

Siostra Alessandra Smerilli z Watykanu o tym, jak wierzyć, by żyć w zgodzie z naturą. | W Kościele zmienia się klimat

JACEK ŻAKOWSKI: – Czy Franciszek lubi rynek?

ALESSANDRA SMERILLI: – Rynek to narzędzie. Gdy się go dobrze używa, zasługuje, by go lubić. Jak się go źle używa – to nie.

Papieżowi podoba się rynek używany tak jak teraz?

Jedne z pierwszych słów papieża Franciszka o rynku dotyczyły gospodarki, która zabija i zaśmiewa świat.

W jakim sensie gospodarka zabija?

To są słowa papieża. Nie moje.

Siostra się z nimi nie zgadza?

Zgadzam się, że sposób, w jaki działają wielkie korporacje, szkodzi słabszym i biedniejszym.

Papież mówi o rynkowym bałwochwalstwie.

Bo celem powinien być dobrostan – nie dobrobyt. Jeśli się o tym zapomina, rynek staje się bożkiem – nie narzędziem. W tradycji chrześcijańskiej centrum gospodarki powinien być człowiek połączony relacjami z innymi. A współczesny *homo oeconomicus* jest człowiekiem samotnym, pozbawionym relacji. Ale jak na razie ludzie nie umieli inaczej urządzić gospodarki. Przez to w wielu krajach nierówności rosną. Prawie cały przyrost bogactwa przechwytyje 10 proc. najbogatszych. Świat się bogaci, a biedni są biedniejsi. W USA od lat 80. XX w. dochody biedniejszej połowy społeczeństwa maleją mimo wzrostu gospodarczego.

Podobnie jak w krajach katolickich. Takich jak Włochy czy Polska.

We Włoszech tendencja jest podobna jak w USA. Bogaci są bogatsi, a biedni są biedniejsi. To nie jest moralnie dobre ani ekonomicznie słuszne.

Umie mi siostra wyjaśnić, jak to się mogło stać we Włoszech, od drugiej wojny rządzonych lub współrządzonych przez chrześcijańskich demokratów? I jak podobny proces mógł się zdarzyć w Polsce, gdzie też nie mieliśmy ani jednego rządu bez udziału partii katolickiej w mniej czy bardziej ostentacyjny sposób?

To nie tylko rządy, ale głównie międzynarodowe korporacje stworzyły taki model gospodarki. Ale też we Włoszech, w Polsce, w całej Europie mamy wielu ludzi, którzy publicznie nazywają się katolikami, ale nie praktykują katolickich wartości w polityce ani w gospodarce. I nawet takich nominalnych katolików ubywa.

W Polsce to wciąż jest ponad 80 proc.

A ilu chodzi na niedzielne msze?

Połowa. Ale nie słyszą w kościołach o grzechach gospodarczych ani ekologicznych, o których mówi papież. Kiedy słyszą o grzechach, są to z reguły grzechy seksualne. Jak mówimy „grzech”, a zwłaszcza „grzesznica”, wiadomo, że chodzi o seks.

Nie wierzę, że w kościołach mówi się tylko o grzechach.

Chrześcijaństwo to religia miłości, a nie zakazów. Ale czasem trudniej jest mówić o kwestiach gospodarczych i społecznych, bo trudniej je zrozumieć. Moja doktorantka badająca nauczanie religii we włoskich szkołach średnich porównała, jaka część nauczania etyki katolickiej dotyczy seksualności, a jaka gospodarki, pracy, sprawiedliwej płacy, podziału bogactwa, aktywności publicznej, troski o środowisko. Sprawy społeczne stanowiły wężutki margines.

To jest źle czy dobrze?

Przesłanie „Laudato si’”, drugiej encykliki Franciszka, jest takie, że wszystko się ze sobą łączy. Nie można myśleć o nędzy, nie myśląc o ekologii natury; nie można myśleć o ekologii natury, nie myśląc o ekologii człowieka. Bycie „za życiem” musi jednocześnie oznaczać sprzeciw wobec aborcji, wobec niszczenia środowiska i wobec skazywania innych ludzi na nędzę. Gdy niszczy środowisko, krzywdzi wiele osób i zwierząt. Narodzonych i jeszcze nie narodzonych.

Przyczyniam się do tego, że będzie więcej ofiar zmian klimatycznych albo zatrutego powietrza. Nie można być dobrym katolikiem i szczerze przejmować się ofiarami aborcji, będąc jednocześnie obojętnym na śmierć ofiar powodzi czy suszy, które powodujemy, niszcząc środowisko. Tak jak nie można myśleć o środowisku, nie martwiąc się

o to, jak ważne jest życie od poczęcia do naturalnego końca. Grzech ekologiczny jest grzechem przeciw życiu.

Nie słychać takich słów w polskim Kościele.

Świadomość tych problemów jest świeża. O grzechu ekologicznym mówiono na synodzie o Amazonii, zwołanym przez papieża Franciszka w październiku. W końcowym dokumencie synodu proponuje się, by o grzechu ekologicznym mówić w kontekście osobistego nawrócenia. Grzech ekologiczny jest zdefiniowany jako działanie lub zaniedbanie przeciwko Bogu, bliźniemu, społeczności i środowisku. To grzech przeciwko przyszłym pokoleniom. Wcześniej przekaz wiary nie koncentrował się na tym.

Dlaczego?

Moja doktorantka pytała katechetów, dlaczego nie uczą etyki społecznej, gospodarczej ani ekologicznej. Dominowała odpowiedź, że nie potrafią. Nie czują się kompetentni. Musimy dokształcać katolickich katechetów w tych sprawach.

Nauczyć księży i zakonnice ekonomii i ekologii?

Wszystkich, nie tylko księży i zakonnice. Ja to robię, wykładając ekonomię na papieskich uniwersytetach w Rzymie i Mediolanie, podczas kursów doktoranckich, w których biorą udział m.in. księża i siostry zakonne. Zawsze im powtarzam, że nie mogą studiować tylko teologii czy prawa kanonicznego, muszą też rozumieć gospodarkę, od której zależy życie ludzi. Inaczej nie rozumieją pełni świata, w którym mają pracować.

Jak reagują?

Niektórym wydaje się to skomplikowane.

Świat jest skomplikowany.

Gospodarka nie jest tak skomplikowana, jak przedstawiają ją ekonomiści. Każdy potrafi zrozumieć relację między swoją decyzją o zdeponowaniu pieniędzy w jakimś banku a decyzją tego banku o kredytowaniu wydatków na zbrojenia albo na bardziej wydajne rolnictwo. Mówię im: potraficie zrozumieć, gdzie jakiś bank inwestuje pieniądze, i potraficie wybrać taki, który inwestuje moralnie. Zdobycie takiej wiedzy jest naszym obowiązkiem.

Obowiązkiem?

niemoralnych celów.

Kiedy ostentacyjnie katolicki minister wynajmuje kamienicę ludziom, którzy w niej urządzają „hotel na godziny”, to jest niemoralne?

Nie śledzę polskich mediów... Mówię o tym, że świadomy katolik powinien się dowiedzieć, jaka jest polityka inwestycyjna banku, z którego usług korzysta. A jak trzeba, powinien wywierać na swoich bankierów presję, żeby nie używali jego pieniędzy do niemoralnych celów.

Nie słyszałem, żeby tak robił jakiś biskup czy proboszcz.

Mówię o wszystkich katolikach. Jako Kościół powinniśmy tego uczyć na katechezie w szkołach i podczas formacji księży, ale też powinno się mówić w kazaniach, że gospodarka nie jest moralnie obojętna. Kościół katolicki mógłby sporo zrobić, by była bardziej moralna i by ludzie byli tego świadomi.

Dlaczego taki prosty przekaz nie może się przebić nawet do świadomości biskupów w tak katolickich krajach, jak Włochy czy Polska? Polski episkopat jest niezwykle aktywny w walce o totalny zakaz aborcji, która i tak jest w Polsce faktycznie niemożliwa. Ale milczy w sprawie głodowych emerytur, wyrzucania ludzi na bruk, przemocy wobec kobiet, smogu, dewastowania puszczy.

Hmm... Podczas Synodu o Młodych w Rzymie poznałam kilku biskupów z Polski, którzy byli mocno zainteresowani sprawami społecznymi. Pan wciąż pyta mnie o biskupów. Ale Kościół to wszyscy wierzący, nie tylko biskupi. Nie można się łudzić, że jak biskupi coś mówią, to ludzie to robią. Świat przecież tak nie działa. Nie musimy się wciąż oglądać na biskupów i czekać, aż coś powiedzą. To, czy biskupi o czymś mówią, czy nie, nie zwalnia żadnego katolika z odpowiedzialności przed własnym sumieniem. To jest kolejne wyzwanie stojące przed Kościołem katolickim. Potrzebujemy świeckich katolików, którzy będą bardziej aktywni w sprawach społecznych i gospodarczych. Dziennikarzy zawsze interesuje Kościół hierarchiczny jako instytucja. A to jest klerykalny sposób patrzenia.

Biskupi mają wielką władzę.

Bycia pasterzami i przewodnikami... Nie możemy wymagać, by się zajmowali wszystkim. Mogą prosić o pomoc ekspertów. I zwykle to robią. Kiedy czują się niekompetentni, powinni mówić: „Ja się na tym

ekologii albo ekonomii. Katolicy powinni iść tą drogą. Na tym polega etyka odpowiedzialności.

Tak ma powstać Ekonomia Franciszka?

Papież widzi, że ekonomia ma problem ze zrozumieniem dzisiejszego świata i z budowaniem lepszej rzeczywistości. Dlatego pod koniec marca chce zebrać w Asyżu doktorantów uczelni ekonomicznych, młodych przedsiębiorców, ludzi wyznaczających trendy w gospodarce, żeby rozmawiali z laureatami ekonomicznego Nobla i z autorytetami w sprawach gospodarki. Ale starsi mają pomagać – nie nauczać. Papież wierzy, że młodzi wniosą do myślenia o gospodarce wkład, który zmieni ekonomię i świat. Dostaliśmy już ponad 2 tys. zgłoszeń z przeszło 130 krajów i wciąż przyjmujemy następne. W biznesie i świecie akademickim jest bardzo wiele osób, które czują, że ekonomiczne myślenie i praktyka gospodarcza muszą się bardzo zmienić, jeśli chcemy uniknąć katastrofy. Obowiązkiem Kościoła jest wspierać tę zmianę.

Co jest ze współczesną wiedzą ekonomiczną nie tak?

Nasza akademicka wiedza stała się tak skomplikowana, że w praktyce stosuje się ją coraz rzadziej. Wszyscy na przykład widzimy kryzys klimatyczny i wiemy, że on wynika z rozpędzonej konsumpcji, ale wciąż uczy się studentów ekonomii, że więcej znaczy lepiej. Mówi się im, że chodzi o to, by więcej wytwarzać, posiadać, konsumować. Chociaż każdy z nas wie, że to jest niemożliwe.

Bo?

W teorii ekonomii mamy problem z rozumieniem granic. Jedyłą granicą, z którą sobie ekonomiści teoretycznie radzą, jest granica możliwości budżetu. Cała konstrukcja współczesnej ekonomii opiera się na aksjomatach, które są antropologicznie wątpliwe. Zasada, która mówi, że zawsze lepiej jest mieć czegoś więcej. Rzeczywistość antropologiczna jest taka, że jak pan zje drugie ciastko, to jest pan bardziej syty, niż kiedy pan zje jedno. Ale jak pan zje sto ciastek, to nie jest pan bardziej syty, tylko bardzo chory. Ekonomia sobie z tym nie radzi. Teoria maksymalizacji tego nie uwzględnia, a zgodnie z syllabusami musimy jej uczyć, chociaż wiemy, że jest to wiedza fałszywa.

Uczy siostra studentów ekonomii takiej fałszywej wiedzy?

I?

Uczymy złej teorii, bo nie mamy lepszej. Po to jest projekt Ekonomii Franciszka, żeby ci młodzi ludzie dokonali teoretycznego przewrotu przy wsparciu uznanych autorytetów. Bez alternatywnej teorii będziemy brnęli w coraz większe kłopoty.

Siostra dziś leci do Rzymu?

Tak.

Czy to grzech?

Dlaczego?

Greta Thunberg płynie właśnie z Chile do Hiszpanii, żeby mniej szkodzić środowisku, a papież, który nam uświadamia istnienie grzechu ekologicznego i zamiast limuzyną jeździ dacia duster, wszędzie jednak lata samolotem. Czy papież Franciszek jest ekologicznym grzesznikiem?

Trzeba ważyć racje. Powinniśmy świadomie wybierać najbardziej ekologiczne spośród realnych opcji. Z Rzymu do Mediolanu mogę się dostać pociągiem albo samolotem. Pociąg jedzie trzy godziny, ale jest bardziej ekologiczny. Dlatego bardzo rzadko wybieram samolot. Ale do Warszawy pociągiem jechałabym prawie do połowy i drugą z powrotem. A leci się dwie godziny. Gdyby nie samolot, pewnie by mnie tu nie było, bo mam obowiązki na uniwersytecie. Musiałam zważyć, co by było gorsze – nie przyjechać do Polski czy lecieć samolotem. Latanie to nie grzech, gdy jest uzasadnione. Grzechem jest bez troski szkodenie środowisku. Ekologia odpowiedzialna musi być integralna.

Integralna ekologia to jaka?

Taka, która poza ekologią przyrody bierze pod uwagę np. ekologię społeczną. Także tu fundamentalizm czyni więcej zła niż dobra. Zawsze trzeba myśleć holistycznie. Czyli o środowisku, ale również o relacjach między osobami.

Nie ma sensu – jak Greta – wiele dni żeglować przez ocean, zamiast w parę godzin przelecieć go samolotem?

Potrzebujemy takiego przykładu, ale nie zawsze da się go wprost naśladować. Greta zrobiła doskonałą rzecz, bo narobiła rabanu i nas poruszyła. We Włoszech mamy silną krytykę Greta i młodzieżowych „Piątków dla przyszłości”. Ale powinniśmy odnosić się do tych młodych z szacunkiem. Także dzięki nim trudno już sobie wyobrazić.

młodzi są krytykowani, bo w piątek manifestują jedno, a w sobotę robią co innego, ale jako starsi powinniśmy doceniać ich zaangażowanie, a nie narzekać, że to wciąż za mało.

Żadna zakonnica nie zaszła jeszcze w hierarchii Kościoła tak wysoko jak siostra. A jest to instytucja energetycznie niebywale rozrzutna. Wielkie kościoły, które trzeba oświetlać; pałace biskupie, które trzeba ogrzewać; paliwożerne limuzyny hierarchów. To są powszechne rozrzutne praktyki Kościoła. Papież robi inne wrażenie, jeżdżąc po Manhattanie fiatem 500 albo dacią po Rzymie, ale za jego przykładem idzie niewielu dostojników. Czy zakonnica jest w stanie to zmienić? W watykańskich biurach spotykam zwykłych ludzi, którzy uczciwie pracują i w żaden sposób nie przyczyniają się do tej rozrzutności. Jeśli chodzi o moją rolę jako siostry zakonnej: cóż, nikt nie zmieni świata z dnia na dzień. To jest proces. Ale zbliżamy się do masy krytycznej. Świadomość rośnie. Ci, którzy mają zbyt duże samochody, za kilka lat będą się tego wstydzili i pewnie kupią mniejsze. Światowy trend wśród wkraczających w dorosłość jest taki, że wolą *car sharing* niż kupno własnego auta. Teoria masy krytycznej mówi, że osiągamy ją wolno, ale kiedy zostanie osiągnięta, zachodzą rewolucyjne zmiany, od których nie ma powrotu. Zbliżamy się do progu tej rewolucji.

Zbliżamy się, zbliżamy...

I jesteśmy blisko. „Laudato si’” ukazała się prawie pięć lat temu. Potrzeba było czasu, aby powstały poważne projekty. Dopiero parę lat temu w Biurze Pracy i Spraw Społecznych włoskiej konferencji biskupów przygotowaliśmy instrukcję ekologicznego działania parafii. Przygotowujemy podobną instrukcję dla biskupów i przełożonych zakonnych. Cały wielki klasztor św. Franciszka w Asyżu przekształciliśmy tak, żeby stworzyć wzór ekologicznie neutralnej instytucji. Zero śmieci. Zero emisji. Zero marnowanej energii. Pokazaliśmy, jak można skutecznie unikać grzechu ekologicznego.

W Polsce wciąż się buduje gigantyczne kościoły i ogromne plebanie. Biskupi i rządzone przez radykalnych katolików urzędy kupują limuzyny pałace jak smok. Katolicki rząd inwestuje w elektrownie węglowe i ścina miliony drzew. Grzech ekologiczny ma się dobrze jak zawsze. Może papież powinien walnąć pięścią w stół, przekląć to Bizancjum, wydać instrukcję, co wolno, i zacząć surowo karać ekologicznych grzeszników wśród duchownych?

energię słoneczną. Nawyków nie zmienia się waleniem pięścią w stół ani zakazami.

Ale to by było logiczne, skoro grzech ekologiczny jest grzechem przeciw życiu, podobnie jak aborcja.

Nie wydaje mi się, by była to dobra metoda. Papież napisał encyklikę. Ludzie zaczynają rozumieć, że to ważna sprawa. Zmiana wymaga czasu.

Papież mówi o grzechu ekologicznym, w społeczeństwach pojawia się ekologiczny wstyd i pewnych rzeczy już robić nie wypada, a Kościół działa jak zawsze. Papież jest za przetrwaniem, większość społeczeństwa też, a między nimi jest wielka instytucja, która się tym nie przejmuje.

Instytucje zmieniają się wolno. Tempo instytucjonalnej zmiany jest takie, w jakim zmieniają się tworzący ją ludzie. Potrzebna jest wizja – i ten papież jest wizjonerem, prorokiem. Ale zmiana musi zająć w ludziach, w ich nawykach. Prędkość tego procesu zależy od każdego z nas. Zbyt wolne tempo dotyczy nie tylko Kościoła. Polityki i gospodarki też. Ludzie szukają odpowiedzi na wyzwania, które wcześniej nie istniały. Społeczeństwo zmienia się szybko. To nie dotyczy tylko ekologii. Jeżeli nie będziemy brali pod uwagę aktualnych problemów, które ludzi naprawdę nurtują, nie będziemy słuchani.

Myśli siostra, że katolicy mogą odejść z Kościoła, jeśli nie stanie się bardziej ekologiczny?

Byłam rok temu na synodzie o młodzieży. Jednym z tematów była kwestia wysłuchiwania. Punktem odniesienia była sytuacja, gdy po ukrzyżowaniu dwaj uczniowie porzucili wspólnotę apostołów i uciekli z Jerozolimy. Jezus, jako Nieznajomy, dołączył do nich na drodze do Emaus. Szedł z nimi – nie wygłosił wykładu, ale uważnie i życzliwie słuchał, co myślą i czują. Zadał im wiele pytań i sami postanowili zawrócić. Część Kościoła uważa, że mamy przede wszystkim nauczać. Prawdą jest, że Kościół jest Nauczycielką, ale przede wszystkim Matką. Młodzi na synodzie pytali: „Jeśli nas nikt nie chce słuchać, skąd wiecie, czego nauczać?”. Emaus pokazuje, że najpierw trzeba słuchać. Musimy iść z ludźmi, pozwolić im mówić, starać się zrozumieć ich dramat, zadawać pytania i dopiero mówić.

Za wcześnie jest, by Kościół sam z siebie przemówił po nowemu?

odpowiadać ludziom. Ale musimy znaleźć odczytanie chrześcijaństwa, które odpowie na dzisiejsze wyzwania i bóle.

Młodych ludzi najbardziej martwi stan środowiska, Kościół najbardziej martwi ich stosunek do seksu, a siostra radzi: martwmy się tym, co dziś martwi młodych?

Od tego musimy wyjść. Jeżeli nie odpowiadamy na problemy, którymi ludzie żyją, jeżeli wciąż powtarzamy „Kościół uczy tak, tak i tak”, to nic dziwnego, że ludzie nie chcą nas słuchać. Na synodzie rozmawialiśmy o seksualności. Jeden z biskupów mówił, że wyzwaniem dla duszpasterstwa młodych są od lat trzy postawy. Jedni mówią: „Nie jestem w stanie posłuchać waszego nauczania”. Oni odchodzą z Kościoła. Drudzy mówią: „Podoba mi się, co mówisz, ale nie umiem tak żyć”. Ich formalnie zachowujemy w Kościele, ale ich sumienia tracimy. Trzecia grupa mogłaby być zdefiniowana jako ci, którzy po to, by pozostawać w zgodzie z nauczaniem, za wcześnie podejmują decyzję o ślubie. Nie znają się jeszcze za dobrze i potem się rozwodzą.

To co siostra radzi?

Pokazywać, co jest ideałem w naszym rozumieniu ludzkiej seksualności: bliskość dwóch osób tak intymna, że otwiera się na potomstwo i domaga się stabilnej, głębokiej więzi, czyli małżeństwa. Ale z młodymi trzeba odbyć drogę, która zaczyna się od wszystkich ich pytań. Musimy z nimi iść, słuchać ich, zadawać im i wzbudzać w nich pytania. Pytania dotyczące każdego wymiaru życia: problemów gospodarczych, biedy, nierówności, stosunku do natury, przyjaźni i seksualności. Trzeba być cierpliwym i pokornym. Biblijny Exodus trwał 40 lat, chociaż na tę drogę wystarczy 40 dni. By dojrzeć do celu, ludzie potrzebują dużo więcej czasu, niżby do niego dojść.

Czasem trudno czekać.

Skoro sądzimy, że jesteśmy dorośli i mądrzy, to musimy rozumieć, że drogi, które prowadzą do dojrzałości i szczęścia, nie zawsze są proste. Należę do zgromadzenia św. Jana Bosco – mistrza edukacji. On uczył, że każdy człowiek jest w specyficznym miejscu swojej życiowej drogi, więc jeśli chcemy go wesprzeć, musimy zacząć w tym miejscu, w którym teraz jest. Ksiądz Bosco oparł swój system wychowawczy na triadzie: rozum, religia i miłość, które muszą iść razem. Każdy ma swoją własną drogę i jeśli znajdzie kogoś, kto w niego uwierzy, rozkwitnie.

Indywidualnie to się daje zrobić, ale nie w skali społecznej.

Kościół nie jest fabryką. Na świeckim uniwersytecie, na którym też uczę ekonomii, jeden ze studentów przysłał mi swój pamiętnik. Miał problem, by to powiedzieć, więc tak opowiedział mi o swojej homoseksualności. Czytałam ten pamiętnik w Wigilię. Widziałam ślady łez na papierze w miejscach, gdzie pisał: „Boże, czemu mnie się to przytrafiło? Dlaczego jesteś dla mnie tak okrutny? Dlaczego nie jestem jak inni?”.

Co siostra wtedy myślała?

Myślałam, że nie możemy oceniać, jeżeli najpierw nie wejdziemy w dramat takiego doświadczenia. Trzeba uznać problem tego człowieka. Homoseksualność bywa wielkim bólem w człowieku.

Czy siostra mówi teraz, że homoseksualność zasługuje na uznanie Kościoła?

Mówię, że duszpastersko mamy w tej sprawie dużo do zrobienia. Każdego człowieka trzeba posłuchać osobno, bo każdy jest inny. Kościół nie może odnosić się do wielkich grup. Zawsze powinien odnosić się do konkretnej osoby i jej niepowtarzalnego dramatu. Osoby są niepowtarzalne.

Takie holistyczne podejście się przyjmie? Jan Paweł II 40 lat temu wprowadził do nauczania pojęcie grzechu społecznego, a do dziś nie słyszałem polskiego biskupa, który o nim mówi. Papież Franciszek próbuje wprowadzić grzech ekologiczny. Na razie też z miernym skutkiem. Siostra mówi o holistycznym, indywidualnym podejściu – ono też się nie przyjmuje.

O ile wiem, pojęcia grzechu społecznego i społecznych struktur grzechu przyjęły się w całym Kościele. Teologia moralna stale się rozwija. Uświadamiamy sobie kolejne problemy etyczne w miarę, jak sytuacja społeczeństw się zmienia. Teraz gwałtownie uświadamiamy sobie kryzys klimatyczny. Papież mówi o grzechu ekologicznym, by nazwać zło, które się ujawniło. Ale walka ze złem nie może się sprowadzać do mówienia o grzechach. Potrzebujemy pozytywnego przesłania. Nie tylko nakazów i zakazów. Musimy mówić o ekologicznych wartościach, nie tylko o grzechach ekologicznych. Może zaczynając rozmowę od wartości, jaką jest dla nas zdrowe środowisko, łatwiej zrozumiemy zło grzechów przeciw naturze.

Czy Kościół, idąc za papieżem, uwierzy w grzech ekologiczny, nim się tu udusimy, upieczemy, zatoniemy albo wyschniemy na wiór? Zdążymy?

Nie wiem. Ale widzę, że zmiana świadomości przyspiesza. Papież używa słowa *rapidazion*, czyli przyspieszenie. Nie przypominam sobie tak rewolucyjnej zmiany społecznej świadomości.

To byłby pierwszy papież, który chce rewolucji.

Rewolucji po to, by chronić planetę i życie. Rewolucji myślenia, że nie mamy do czynienia z kryzysem środowiska naturalnego i z kryzysem socjalnym, ale z jednym wielkim kryzysem socjalno-środowiskowym. Patriarcha Konstantynopola Bartłomiej był pierwszym, który o tym mówił. Zaraz po nim papież Franciszek wezwał w encyklice do takiej rewolucji, posługując się zrozumiałym językiem. To pomaga w rozpowszechnianiu przekazu. W tym sensie możemy mówić, że papież chce rewolucji.

ROZMAWIAŁ JACEK ŻAKOWSKI